

pismo — dzięki niezwyklej potędze Polski i olbrzymiej sławie znanej «Polnische Wirtschaft».

Jeszcze raz więc pana pytam, cóż za związek może być między militaryzmem o charakterze pruskim a wojskiem polskim? Chyba ktoś chce je karać za to, że wbrew «Polnische Wirtschaft» potrafiło niegdyś, pod moim dowództwem, utrwalić byt Polski w obecnych granicach.

Marszałek poruszył także krytycznie sprawę inicjatywy posła Diamanda, by w tej właśnie chwili dopiero kosztem wojska ożywić przemysł budowlany¹⁾, gdy nie umiano czy nie chciano dawać sobie z tym rady w czasach obfitości kredytowych. W końcu rozmowy na zapytanie, czy Pan Marszałek ma jakie wiadomości w sprawie wyznaczonej na dzień dzisiejszy decyzji rządu w sprawie wycofania z sejmu ustawy o władzach wojskowych, Pan Marszałek oświadczył:

— Wiadomości nie szukam i ich nie mam. Sądzę zaś, że są trzy rozstrzygnięcia i na jednym z nich musi się sprawa zatrzymać. Jedno rozumne i pozytywne — wycofać ustawę, przeciwko której ciągle przemawiam. Drugie — bezrozumne i negatywne — zostawić tę ustawę dla świadectwa, iż rząd jest przeciwko moim żądaniom. Trzecie nareszcie — nie rozstrzygnąć nic i całą sprawę, po kilkakrotnym jej odkładaniu, odłożyć raz jeszcze. Skłonny jestem przypuszczać, że przy konstrukcji rządu na sposób koalicyjny z zależnościami od klubów i personalnych wpływów z zewnątrz wystąpi raz jeszcze z pełną jaskrawością brak decyzji i chęć naśladowania kobiet, które gdy mówią tak, to mówią i nie, a gdy, broń Boże, mówią nie, to mówią także i tak, - i... najlepiej odłożyć.

WYWIAD W «EXPRESSIE PORANNYM»

Z DNIA 23 LUTEGO 1926 R.

Dnia 19 lutego 1926 r. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, o przebiegu którego wydano następujący komunikat.

«Przed przystąpieniem do dyskusji nad wnioskiem p. ministra spr. wojsk., gen. Żeligowskiego w sprawie wycofania z Sejmu projektu ustawy o organizacji naczelnych władz wojsk. p. prezes Rady ministrów odczytał pismo p. Prezydenta Rzeczypospolitej, w którym p. Prezydent żąda udzielenia odpowiedzi co do jego uprawnień, wynikających

¹⁾ Artykuł posła Diamanda w tej sprawie drukowany był w «Robotniku» z dn. 17. II. 1926 r.

z Konstytucji, jako zwierzchnika sił zbrojnych Państwa, oraz co do jego stanowiska w sprawie obrony Państwa i stosunku jego do rządu, a w szczególności do ministra spraw wojskowych.

Wobec tego Rada ministrów poleciła premierowi Skrzyńskiemu, ministrowi spr. wojsk. gen. Żeligowskiemu i ministrowi sprawiedliwości p. Piechockiemu przygotowanie odpowiedzi na pytania, postawione przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej i przedłożenie ich Radzie ministrów do aprobaty.

W związku z tym Rada ministrów uchwaliła poczynić kroki, celem odroczenia obrad sejmowej komisji wojskowej nad projektem ustawy o organizacji naczelnych władz wojsk. a decyzyjnie co do wniosku gen. Żeligowskiego o wycofanie tego projektu z Sejmu powziąć dopiero po przyjęciu odpowiedzi na pismo Prezydenta Rzeczypospolitej».

W prasie pojawiły się wówczas wiadomości, że na tym posiedzeniu Rady Ministrów gen. Żeligowski domagał się wycofania projektu ustawy bez względu na pismo p. Prezydenta Rzeczypospolitej, z którego nie wynikało — zdaniem gen. Żeligowskiego — aby załatwienie wniosku miało być znowu odroczone i że stanowisku gen. Żeligowskiego sprzeciwiali się ministrowie: St. Grabski, Zdziechowski, Osiecki i Kiernik.

W związku z tymi wiadomościami pozostaje niżej przytoczony wywiad, w którym Piłsudski atakuje rząd Skrzyńskiego za jego odraczanie sprawy wycofania projektu ustawy o naczelnych władzach wojskowych.

Wywiad podajemy według «Expressu Porannego» z dnia 2 lutego 1926 r.

— Czy można prosić Pana Marszałka o podzielenie się z opinią publiczną wrażeniami z piątkowej uchwały Rady Ministrów w sprawie ustawy o organizacji naczelnych władz wojskowych?

— Czy pan kiedy słyszał jedno nadzwyczajne słowo lwowskie, trudne do wymówienia, lecz za to zupełnie odpowiadające na postawione pytanie, a mianowicie słowo «zakalapućkać»¹⁾. Zawsze je z trudem wymawiałem, albowiem mam organiczny wstręt do czynności, którą ono określa.

Zdaniem moim więc sprawa została należycie «zakalapućkana» i cel, który miał rząd, został w ten sposób osiągnięty. Zgodnie z przepowiednią, którą dałem²⁾, zostało powiedziane i «tak», które oznacza «nie» i «nie», które oznacza «tak». Byłem zresztą na to zupełnie przygotowany.

— Więc Pan Marszałek sądzi, że celem rządu było niedopuszczenie go do wojska?

¹⁾ pomieszać, zabalamucić.

²⁾ Por. t. VIII, str. 294.

— Ależ, panie. Każdy wywiad z panem kończyłem określeniem istotnego celu tego rządu w sprawie wojska. Torowane są drogi nie dla kogo innego, jak dla tych generałów, którzy byli bardzo wygodni dla innych, nie związanych z wojskiem celów, dla gen. Szeptyckiego i Sikorskiego.

Weźmy tylko chociażby fakty z najświeższej doby. Gdzieś we Lwowie jakieś pieski dziennikarskie¹⁾ wydają durne pi-semko, którego fachem było ubliżanie Józefowi Piłsudskiemu. Kilku legionistów, obrażonych w ten sposób w swoich uczuciach, zmanifestowało tę obrazę na policzkach tych jegomościów. Mogliby, naturalnie, odpowiadać, jak to zawsze bywa, z wolnej stopy. Lecz gęba takich panów jest zbyt droga dla rządu i legionistów, jako wydziedziczonych z beneficjów Polski, zostali — jak słyszę — zaaresztowani. Jednocześnie zaś prowadzi się namiętną obronę, urzędowymi zupełnie krokami, beneficjowych typów generalskich.

Oczekuję też, jako oznaki powrotu do tej cudownej — widocznie rządowi bardzo milej — ery, otoczenia Marszałka Polski szpiegami i agentami politycznymi, jednym słowem powrotu systemu pp. Szeptyckiego i Sikorskiego, — wygodnych niezmiernie dla tych rządów, z którymi ja osobiście nie pracowałem. A wiadomo przecież zupełnie wyraźnie — z czego się bardzo cieszę — kto w tym «zakałapućkaniu» występował przeciw moim żądaniam.

— *Pan Marszałek ma na myśli przebieg piątkowego posiedzenia Rady Ministrów?*

— Tak jest. Przecież ogłoszono, że przeciw moim żądaniam występowali pp. Stanisław Grabski, Zdziechowski oraz Kiernik i Osiecki, — przedstawiciele klubów, które ongiś charakteryzowały rząd²⁾, przy którym, gdy tylko został sformułowany, odszedłem od wszelkiej pracy państwowej i wytłumaczyłem swoje ustąpienie w przemówieniu publicznym w sali Malinowej³⁾.

Rząd ten z tak wielkim hukiem i hałasem formowany, w kilka miesięcy zakończył swój marny żywot⁴⁾, pozostawiając po sobie trudne już do «zakałapućkania» dziedzictwo. Wi-

¹⁾ Mowa o lwowskiej «Gazecie Codziennej», wydawanej przez ojca i syna Thumenów i o incydencie, który miał miejsce dnia 24 stycznia 1926 r.

²⁾ St. Grabski i Zdziechowski należeli do Narod. Demokr., Kiernik i Osiecki do stronnictwa ludowego «Piast». Oba te stronnictwa tworzyły trzon gabinetu Witosa z drugiej połowy 1923 r.

³⁾ Por. t. VI, str. 24—35.

⁴⁾ Por. t. VI, str. 145.

docznym jest zatem dla mnie, że ta wielka sprzeczność, nawet nie poglądów i przekonań, lecz sposobów postępowania w stosunku do państwa nie została po upływie dwóch i pół lat usunięta przez tych panów i widocznie istnieje w nich dostatecznie wyraźny powód do obaw przed moim powrotem do życia państwowego.

— *Rozumiem, że niezmiennym warunkiem tego powrotu jest wycofanie znanej ustawy z Sejmu.*

— Naturalnie. Skoncentrowałem umyślnie swoje warunki dla pertraktacji jedynie na ustawie Sikorskiego, jako na nadzwyczajnie cennej perelce całego uprzedniego systemu, wiedząc z góry, że na tym przelamać się musi system patrzenia na moją pracę w państwie i na służbę w wojsku.

Postawiłem to tak wyraźnie, że w liście do Pana Prezydenta, który mnie o to pytał, nazwałem tę ustawę «śmierdzącym łóżeczkiem», które chciało posłać dla mnie, gdy wiedziano, że «vox populi», bez względu na wszystko, wołać będzie o mnie w chwilach niebezpieczeństwa.

Dodałem przy tym, że w takie «śmierdzące łóżeczko» nigdy się nie położę¹⁾. Rząd więc może pozostać z tym meblem, nie licząc absolutnie na mnie.

LIST DO GEN. ŻELIGOWSKIEGO

(21 marca 1926 r.)

W wywiadzie ogłoszonym w «Kurierze Porannym» z dnia 12 lutego 1926 r. Piłsudski przytoczył swoją ujemną ocenę metod, uprawianych przez oficerów z b. austriackiego sztabu.

Na to zareagował ówczesny dowódca okręgu korpusu w Krakowie, gen. Mieczysław Kuliński, pochodzący z austriackiego sztabu generalnego, a za nim kilkunastu wyższych oficerów tegoż pochodzenia, pismem do ministra

¹⁾ W liście do Prezydenta Wojciechowskiego z dnia 6 lutego 1926 r. (por. t. VIII, str. 276) był następujący ustęp: «Natomiast próbę usłania brudnego i śmierdzącego łóżeczka dla oficera, który ma wziąć na siebie najcięższy obowiązek odpowiedzialności za niedomogi i wyzyskiwanie państwa dla partyjnych korzyści w godzinach najtrudniejszych dla państwa do przeżycia — mianowicie podczas wybuchu wojny, próbę obrazy zasady pracy Naczelnego Wodza uważałem i uważam nie tylko za obrzęę rozmyślną w stosunku do niego lecz i w stosunku do wojska.

Stwierdzam więc raz jeszcze, że w to brudne łóżeczko nigdy nie położę się osobiście i będę odradzał każdemu oficerowi, by w ten sposób czynił».